

poniedziałek, 29.12.2025

W ubóstwie narodziło się Światło

Nazywam się Marta. Jestem Franciszkaną Misjonarką Maryi i od kilku miesięcy żyję w Liberii – kraju położonym w Afryce Zachodniej. To tutaj, z dala od wszystkiego, co znane i oswojone, dane mi było przeżyć moje pierwsze Święta Bożego Narodzenia na misji.

Liberia to ziemia ludzi prostych, głęboko doświadczonych przez historię, ale otwartych sercem. Większość mieszkańców to chrześcijanie, choć w większości należą do wspólnot protestanckich. Katolicy są tu nieliczni, a wiara często wyraża się bardziej w codziennym trwaniu niż w zewnętrznych formach.

Mieszkam w Gbarnga, we wspólnocie międzynarodowej. Są ze mną siostry z Konga, Liberii oraz młode kandydatki, które rozeznają swoją drogę. To miejsce stało się dla mnie przestrzenią słuchania – Boga, ludzi i samej siebie.

Kiedy zbliżały się Święta, nosiłam w sercu wiele obrazów wyniesionych z domu: światła, kolędy, zapach choinki, pośpiech przygotowań. Tutaj jednak wszystko było inne. Nie było Wigilii. Nie było bogatych dekoracji ani świątecznego nastroju, do którego byłam przyzwyczajona. Postanowiłam więc po prostu być – modlić się i pomagać tam, gdzie mogłam.

W kościele panowała prostota. Kilka materiałów, z których zrobiono dekorację ołtarza. Szopka z liści palmowych, mała figurka Dzieciątka i Maryi. Kilka lampek. Nic więcej. Gdy zobaczyłam stare, zniszczone figury w zakrystii, serce ścisnęło mi się z żalu. Zrozumiałam, jak bardzo tu brakuje rzeczy, które dla mnie zawsze były oczywiste.

Pasterka była cicha i skromna. Przyszło niewielu ludzi. Chór był mały, śpiew niepewny. W pierwszej chwili poczułam smutek i rozczarowanie. A potem... przyszła cisza. I w tej ciszy zaczęłam rozumieć.

To właśnie tak mógł wyglądać Betlejem. Prosto. Ubogie miejsce. Niewielu ludzi. Brak blasku i uroczystości. A jednak – Bóg był tam naprawdę.

W tej prostocie Jezus stał się dla mnie niezwykle bliski. Bez ozdób. Bez „świątecznej magii”. Tylko On – obecny, cichy, wierny. Przychodzący do tych, którzy Go nie zawsze rozumieją, ale którzy pozwalają Mu być blisko.

Te Święta nauczyły mnie, że światło nie potrzebuje wielkich dekoracji, by świecić. Że Jezus rodzi się tam, gdzie serce jest gotowe Go przyjąć – nawet jeśli jest zmęczone, puste czy zagubione.

To były moje pierwsze Święta w Liberii. Ciche. Proste. Prawdziwe.

I bardzo głęboko zapisane w sercu.

s. Marta Hewelt fmm